

## LUX EX SILESIA 2023

8 października 2023 r. podczas Międzyuczelnianej Inauguracji Roku Akademickiego w katowickiej katedrze nagroda *Lux ex Silesia* została wręczona ks. prof. dr. hab. Jerzemu Szymikowi, pracownikowi Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego, z którym związane jest nasze czasopismo naukowe. Prezentujemy tekst laudacji i słowo wyróżnionego.

Ks. MAREK GANCARCZYK

### **Lux ex Psovia – laudacja na cześć ks. prof. Jerzego Szymika**

Katowice, katedra Chrystusa Króla

Niedziela, 8 października 2023 r.

Czcigodny Księżu Arcybiskupie Wiktorze,  
Czcigodny Księżu Arcybiskupie Damianie,  
Czcigodni Księżu Biskupi, Czcigodni Księżu,  
Szanowni Panie i Panowie Rektorzy, Dziekani,  
Szanowni Profesorowie, Pracownicy Nauki,  
Szanowni Studenci, Wszyscy Zebrani Goście.  
I wreszcie, Czcigodny Księżu Profesorze Jerzy Szymiku,  
laureacie tegorocznej edycji nagrody *Lux ex Silesia*,  
mój przyjacielu, bo taka więź łączy mnie z Tobą.  
To wielka radość i zaszczyt dla mnie wygłosić laudację  
na Twoją, Księżu Profesorze, cześć, i to w tak  
szlachetnym gronie, miejscu i czasie.

Szlachetna jest też nagroda – *Lux ex Silesia*. Jest tak z kilku przynajmniej powodów. Każdego roku otrzymuje ją tylko jedna osoba. Nagroda nie ulega więc łatwej dewaluacji. Dalej, nagroda przyznawana jest przez biskupa katowickiego – pierwszym jej fundatorem był obecny tu arcybiskup Damian, po nim, również obecny, arcybiskup Wiktor, a teraz jest nim arcybiskup Adrian. A kiedy działa biskup, angażuje autorytet Kościoła. Jest to więc nagroda w pełnym tego słowa znaczeniu kościelna. Ale to też nagroda śląska, więc jakoś swojska, bardzo nasza, bliska sercu każdego Ślązaka i każdego, kto ze Śląskiem jest związany. Już

w samej nazwie słyszymy słowo *Silesia*. *Lux ex Silesia* – światło świeci ze Śląska i promieniuje na Polskę, i jeszcze dalej. Nagroda – i to kolejny powód jej szlachetności – tradycyjnie wręczana jest w czasie międzyuczelnianej inauguracji roku akademickiego, a więc w kontekście świata nauki. Jednak ostateczną pieczęć szlachetności nadaje nagrodzie *Lux ex Silesia* jej patron – św. Jacek Odrowąż. To w Krakowie mówiono o nim, że jest światłem ze Śląska.

Tegoroczny laureat, ks. prof. Jerzy Szymik, wręcz doskonale mieści się w tak opisanych przymiotach. Jest przecież bardzo śląski, polski, ale też uniwersytecki i aż do trzewi kościelny. Te właśnie konteksty – powtórzę je: śląskość, polskość, uniwersyteckość i kościelność – oraz dodam jeszcze: rodzinność – są umiłowanymi światami księdza profesora. W tych światach żyje i nimi oddycha. Chyba można powiedzieć, że gdyby nagrody *Lux ex Silesia* nie było, należałoby ją wymyślić i przyznać ks. Jerzemu, choć wtedy zapewne nazywałaby się *Lux ex Psowia* – Światło z Pszowa.

Światło świeci z Pszowa, bo stamtąd profesor pochodzi, tam od urodzenia przez 70 lat mieszka, tam przez wszystkie lata wracał do domu rodzinnego – czy to z Lublina, czy Katowic, i tam zamieszka na emeryturze wśród kochanej rodziny, wśród tysięcy książek, wśród drzew starego ogrodu, w cieniu dwóch wież pszowskiej bazyliki, pod okiem Matki Bożej Uśmiechniętej. W lipcu 2021 roku ks. Szymik napisał dla „Teologii Politycznej” artykuł o powstaniach śląskich. Pozwolę sobie fragment zacytować, bo być może spośród setek tekstów, jakie opublikował, ten bardzo dobrze opisuje Szymikowy świat, z którego wyszedł i który sam od lat kształtuje:

Piszę w Pszowie, w moim domu rodzinnym. Z widokiem na wieżyczkę Urzędu Miejskiego, naszego ratusza, przeszło stuletniego budynku, na którym na kilka godzin, podczas pierwszego powstania, zawisła po raz pierwszy polska flaga. Teraz wisi stale. W herbie Pszowa jest kościół, a nasze miejskie barwy są żółtoniebieskie.

Pszów to niewielkie górnośląskie miasteczko, oddalone od granicy z Republiką Czeską o kilkanaście kilometrów, położone w środku trójkąta Rybnik – Racibórz – Wodzisław Śląski. Ulica, przy której stoi moja ojcowizna, nosi dumną nazwę „Plebiscytowa”, bo to tu, przed wiekiem, kilka domów dalej, znajdował się polski komitet plebiscytowy. Tu też, na mojej rodzinnej ulicy, toczyła się jedna z powstańczych potyczek.

Sto metrów od mojego domu 18 sierpnia 1919 roku został rozstrzelany Józef Tytko, pszowianin. Egzekucji na ciężko rannym Józefie, bez sądu, w obecności żony, dokonał oddział Grenztzschutzu. Świadkiem tego mordu była m.in. moja 18-letnia wtedy babcia Matylda. (...)

Cóż dodać?

Może to, że powstańcami byli obaj moi dziadkowie, Antoni i Teodor, oraz trzech moich pradziadków; dwaj pierwsi jako nastolatki, pradziadkowie byli już wtedy mocno po czterdziestce.

Jest tu dom rodzinny, jest Pszów, jest Śląsk, jest Polska. Brakuje jeszcze Kościoła, świętej wiary katolickiej. Pojawiają się one w dalszej części tekstu, gdy – jak przystało na człowieka uniwersytetu, na profesora – próbuje sformułować odpowiedź na pytanie:

Jak to się stało, jak to się w ogóle mogło stać, że w Ślązakach pozostał duch polskości, mimo że od 600 lat żyli poza Polską?

Odpowiedź profesora brzmi tak:

Otóż twierdę, że istotnym czynnikiem, który koniecznie trzeba wziąć pod uwagę, poszukując odpowiedzi na powyższe pytanie, jest nie co innego **jak święta wiara katolicka**. Moi przodkowie, powstańcy śląscy, a wiem o tym na pewno, szli do powstania przede wszystkim dlatego, że kształt polskiego katolicyzmu i wyrastającej zeń organicznie kultury był dla nich najwyższą duchową i kulturową wartością.

Chodziło i chodzi w gruncie rzeczy o wolność. A ten rodzaj wolności, o który chodziło i chodzi, jest możliwy tylko w katolicyzmie, w kulturze rzeźbionej katolicyzmem. (...) Można się z tej diagnozy i tezy podśmiechiwać do woli (...), ale zdaje się, że ludzie pokroju Jana Pawła II wiedzieliby, o czym mówię. I zdaje się też, że najbardziej współczesny, najaktualniejszy spór o wolność jest właśnie o tym.

Jeżeli światło z Pszowa świeci mocno, to nie tylko dlatego, że ks. Szymik jest wybitnym profesorem teologii. Od lat osiemdziesiątych związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, gdzie w latach 1997–2005 był m.in. kierownikiem Katedry Chrystologii. Po czym w 2005 roku został pracownikiem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego. Przez dwie kadencje zasiadał w watykańskiej Międzynarodowej Komisji Teologicznej, gdzie pracował m.in. pod kierunkiem kard. Józefa Ratzingera. Jest autorem 70 książek naukowych, poetyckich i esejistycznych, promotorem 32 doktoratów i 206 magisteriów. Doktoraty i magisteria, wyraźnie opisane, zajmują sporo metrów w bibliotece profesora. Przeglądając zgromadzone w niej dzieła naukowe, warto zwrócić uwagę na opublikowaną w 1996 roku pracę o polskim nobliście pt. *Problem teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłosza*, z podtytułem *Teologia literatury*. A z najnowszych na imponującą trylogię *Theologia benedicta*, będącą autorską prezentacją myśli Ratzingera/Benedykta XVI. Notabene w całości napisaną żelowym długopisem na białych kartach papieru, bez komputera. Choć na marginesie, to warto dodać, że te dwa dzieła – o Miłoszu i Ratzingerze – dobrze pokazują ewolucję myśli profesora. Wielka literatura jest ważna, należy ją poznawać – o czym jeszcze za chwilę – ale ona nie wystarcza. Bo trzeba sięgać głębiej, dalej, do słowa Boga i refleksji nad nim. Stąd Ratzinger i jego dzieło znalazły się w samym centrum zainteresowania profesora.

Autorytet naukowy jest fundamentem, ale światło z Pszowa świeci mocno dlatego, że z tym swoim światem – katolicyzmem rodzinnym, ludowym, pszowskim, maryjnym, ale jednocześnie teologicznie głęboko przemyślanym – wchodzi w spór ze współczesnością. Tego sporu się nie boi. A na „Radościach i nadziejach, smutkach i trwogach ludzi współczesnych” (*Gaudium et spes*) zna się jak mało kto. Żyje bardzo rodzinnie, spotyka się z dziesiątkami ludzi, codziennie czyta gazety. Wyznał, że ma to po mamie, która jeszcze w wieku lat dziewięćdziesięciu w tym go prześcigała. Nieustannie śledzi współczesną literaturę – wśród jego lektur jest i Zadie Smith, i Olga Tokarczuk, by przywołać zaledwie dwa nazwiska spośród dziesiątek innych. Właśnie w literaturze wyczuwa najlepiej puls życia. Jest ona – jak lubi powtarzać – czułym sejsmografem.

Wchodzi zatem w spór ze współczesnością i na jej dramatyczne pytania odpowiada z wnętrza teologii i z wnętrza swojej wiary, przekonując – w tekstach naukowych, publicystyce, poezji, na ambonie, na wykładach – że bez Jezusa Chrystusa, Boga Wcielonego, nie da się wytłumaczyć ani rozwiązać żadnego ludzkiego

dramatu. Robi to bezkompromisowo, odważnie, ale z delikatnością i wielką dbałością o piękno języka. Na wzór swojego mistrza Ratzingera/Benedykta XVI.

Dwa wydarzenia z ostatnich lat warto w tym kontekście choć krótko przywołać. Pandemia koronawirusa, która przetoczyła się przez Polskę i świat, wyrządziła wielkie szkody w gospodarce, zdrowiu, edukacji. Ale najbardziej – odważyć się powiedzieć – ucierpiał Kościół. Z dnia na dzień wierni zostali odcięci od sakramentów. Kościół, pozbawiony życiodajnej siły, został uderzony w bodaj najczulszy punkt. Wielu stawiało pytanie o przyczyny sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Ale nie chodziło o odpowiedzi na poziomie epidemiologicznym, medycznym, bo tych było aż nadto, ale na poziomie teologicznym. Co to się stało, że prawie cały świat się zatrzymał? Czy to kara za grzechy? Czy w ogóle można stawiać takie pytanie? Czy współczesna teologia posługuje się jeszcze pojęciem „kary za grzechy”? Jedną z odpowiedzi dał ksiądz profesor, wyjmując z bogatych zbiorów myśli Ratzingera/Benedykta XVI próbę zmierzenia się z trudnym tematem.

Drugie wydarzenie mocno wiąże się z katedrą, w której jesteśmy. W felietonie dla „Gościa Niedzielnego” z lutego 2021 roku laureat tegorocznej nagrody *Lux ex Silesia* napisał m.in. tak:

Pięć październikowych wieczorów (23–27) roku 2020 spędziłem pod katowicką katedrą, z różańcem, notesem i maseczką, stojąc wśród hordy hunwejbinek (nieco z boku, zachowując dystans społeczny). Oglądałem dosłowną ilustrację tezy, że szatan jest knajackim przedrzeźniaczem Boga, a zło rynsztokową antytezą dobra. Pod wrytym nad kolumnadą katedry „Soli Deo honor et gloria” ustawiono na schodach wielki baner „Wy...ć”. Miejsce gromadzące kilkutyśięczne zgromadzenia śpiewającej młodzieży (Niedziela Palmowa, Dni Wspólnoty Ruchu Światło-Życie) było okupowane przez kilkutyśięczny tłum piszczącej (85% to były młode kobiety) wulgaryzmy młodzieży („Gość Niedzielny” z 14 lutego 2021 r.).

Po tym opisie sytuacji w końcowej części felietonu dodał zasadnicze przesłanie, które głęboko jest wpisane w misję Kościoła:

Mam skromną, ale mocną propozycję skierowaną do obecnych tam fizycznie i duchowo katoliczek: ochrzczonych, praktykujących bądź nie, katechizowanych teraz bądź kiedyś, oazowiczek (tak, niestety), sakramentalnych mężatek. Mówię do was z całą miłością i mądrością, na jakie mnie stać: **nawróćcie się**. Idzie Wielki Post. Jesteście młode, nie jest za późno. Zatrzymajcie się, zawróćcie, ta droga prowadzi do przepaści. Wasze zbawienie jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie („Gość Niedzielny” z 14 lutego 2021 r.).

Dlaczego wybrałem akurat te wydarzenia? Bo chcę pokazać, że tegoroczny laureat *Lux ex Silesia* jest przede wszystkim księdzem. Jest uczonym, teologiem, profesorem, poetą, publicystą, ale wszystkie te aktywności mieszczą się w kapłaństwie. Gdyby zaistniała taka potrzeba, to ks. Jerzy mógłby rozstać się z publicystyką, zostawić uniwersytecką katedrę – co zresztą właśnie się stało, kiedy formalnie przeszedł na emeryturę. Mógłby nawet porzucić poezję, ale nie mógłby przestać być księdzem. I to nie tylko z racji na niezatarty ślad wryty na duszy każdego księdza. Kapłanem jest się przecież na wieczność. Ale z racji głębokiego przekonania, że musi wołać:

Zatrzymajcie się, zawróćcie, ta droga prowadzi do przepaści. Wasze zbawienie jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Od dawna już wie, że w tym, co robi, chodzi o życie, trzeba dodać – życie wieczne. Jego samego i tych, za których czuje się odpowiedzialny. Od wielu lat opiekuje się nieformalną grupą o intrygującej nazwie POCO, którą po rozwinięciu czytamy jako: Pszowskie Ognisko Cudownie Ocalonych. Inicjatorzy grupy mieli świadomość, że zostali cudownie ocaleni przed utratą wiary, przed utratą więzi z Kościołem, przed utratą życia sakramentalnego. Każdego roku „pocoki” – bo tak potocznie o sobie mówią – uczestniczą w rekolekcjach prowadzonych przez swojego mistrza. W ostatni wrzesień szczerze wypełnili domy rekolekcyjne w Brennej. Można powiedzieć, że z całej okolicznej krainy ciągną ludzie do światła, które rozsiewa ksiądz profesor. I żeby nie było niedomówień. Wie doskonale, że ostatecznie to nie jest jego światło.

W 2009 roku z okazji 30. rocznicy święceń kapłańskich napisał wiersz *Być śląskim księdzem*, dedykowany swoim przyjaciółom z rocznika święceń 1979.

### **Być śląskim księdzem**

Przyjaciołom z katowickiego rocznika święceń 1979

„Był tam ogród, do którego wszedł On i Jego uczniowie,  
(...) a Jego pot był jak gęste krople krwi  
sączące się na ziemię”  
(J 18, 1b; Łk 22, 44b)

Nie spod figowców  
ani spośród gęstych koron sykomor,  
ani ze szpaleru cyprysów  
nas wezwał.

My jesteśmy spod cherlawych brzózek,  
spod łękliwych topoli, ze środka konających lasów  
świerkowych.  
Wielu z nas lepiej zna kąkol niż pszenicę,  
bo dorastaliśmy wśród bladych łąk i kopalnianych stawów.

Szedł skrajem familoków  
jak pękniętym jarem Pustyni Judzkiej  
i wyraźnie potrzebował naszej pomocy.  
Wołał nas.

Rozumieliśmy z tego niewiele,  
ale jednak najważniejsze:  
że Jemu się nie odmawia.  
Dlatego

dołączyliśmy do tamtych,  
nie wiedząc,

że oto spełnia się marzenie  
śląskich chłopaków:

mieć mocne życie,  
nie dać się byle czemu,  
chronić bezbronnych,  
wybierać Boga.

Idziemy za Nim.  
Całymi latami oglądaliśmy jedynie Jego plecy.  
Ale teraz, pod wieczór,  
coraz częściej zdaje się odwracać głowę,

jakby nas liczył,  
jakby pytał, czy nadal może na nas liczyć,  
jakby liczył dni, kiedy ujrzymy Go twarzą w twarz, jakim jest.

Póki co, pocę się,  
jakbym krwawił.

Czy teraz, pod wieczór życia, Bóg może jeszcze liczyć na tegorocznego laureata szlachetnej nagrody *Lux ex Silesia*? Czy światło z Pszowa nadal będzie świecić mocno? Po przejściu na emeryturę przez rok chce odpoczywać. A zapewniam – potrafi to robić. W tym roku w ogrodowym basenie z plastiku o długości niepełna ośmiu metrów przepłynął 59 kilometrów i 400 metrów, co było życiowym rekordem. W przyszłym sezonie letnim – już bez wielu obowiązków – łatwo powinien złamać granicę 60 kilometrów na krótkim i płytkim basenie. A potem, gdy odpocznie, chciałby napisać trylogię *Christologia incarnata* i równocześnie trzynastozgłoskowcem tworzyć poemat pt. *Tryptyk pszowski*. Jak wyznał, jest to winien Uśmiechniętej Madonnie, której zawdzięcza wszystko. A ponieważ w obu dziełach chce się zmierzyć z największymi pytaniami naszego czasu, zatem jego światło nie przygaśnie. Niech zatem Bóg da mu zdrowie, jasny umysł i siłę, by mógł wołać, że tu chodzi o życie, życie wieczne.

## Przemówienie podczas wręczenia Nagrody *Lux ex Silesia*

Katowice, katedra, 8 października 2023 r.

Czcigodni, Szanowni, Drodzy.

Nagrodę *Lux ex Silesia* przyjmuję z głęboką wdzięcznością i poczuciem niezwykłego zaszczytu. I z pokorą, która ma swoje źródło m.in. w randze i dorobku dotychczasowych jej laureatów, do których dołączam. Najkrócej i najszczerzej: wszystkim za wszystko dziękuję.

Nagrodę dedykuję mojej ukochanej Matce, która tu dziś być nie może ze względu na wiek i stan zdrowia.

Słowo laureata zamknę w trzech punktach: **Silesia – Lux – ks. Jerzy Szymik.**

Punkt pierwszy.

*Silesia* jest godną miłości. O jakim kształcie, jakiej sile? W naszej miłości do Śląska, do Górnego Śląska, do naszej ziemi rodzinnej, chodzi, w moim przekonaniu, o dwie postawy.

Pierwsza postawa to pewien dystans wobec Śląska i śląskości motywowany chrześcijańską wiarą w osobowego Boga, która to wiara nie znosi jakiegokolwiek bałwochwalstwa, czyli bogów cudzych. Jaśniej: nasze Miasto Nadziei z kart Apokalipsy, przedmiot ostatecznej tęsknoty, to ani Katowice, ani Warszawa, ani Berlin. Ani Waszyngton, ani Bruksela: „Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie” (Flp 3,20a). Sercem naszej nadziei nie jest Śląsk, ani Polska, ani Europa, lecz Bóg sam. Nikt inny, nic innego. Prymat Boga musi górować nad prymatem Śląska w życiu Słonzoka. I nad wszelkimi śląskimi interesami, choćby najszlachetniejszymi. Radykalizm tej postawy chroni czystość naszej miłości do Śląska przed jej zanieczyszczeniem, podtruciem i zatruciem. Bóg tę miłość ochroni przed jakąkolwiek podmianą w jakąkolwiek odmianę idolatrii, megalomanii, pogardy, nienawiści, co grozi wszystkim bez wyjątku ludzkim miłościom rozwijanym zamiast bądź w kontrze wobec absolutnego prymatu Boga.

Druga postawa to właśnie owa żarliwa, jedyna w swoim rodzaju miłość do Śląska, utożsamiająca się z ludźmi i ziemią, kochająca to, co dał nam Stwórca – akceptująca Jego zamysł na nasze życie (nie stworzył nas Piemontczykami, nowojorczykami ani Saksończykami, ani Kaszubami). Dał nam życie tu i teraz, i albo z tej ziemi zassiemy żywotne soki potrzebne do naszego życia/rozwoju, albo nam się to nie uda wcale (nie wierzę w reinkarnację i drugiej szansy, np. w Laponii, nie będzie). Tak właśnie Jezus kochał swoją Palestynę i z niej zrobił uniwersalny użytek – jej lokalność, jej prowincjonalność, jej ludzie, Jezusa ziomkowie, jej jezioro i ryby, jej góry, pola i zwyczaje, jej jasne i ciemne strony stały się narzędziem najbardziej uniwersalnej nauki, jaka kiedykolwiek powstała na ziemi. Ale najgłębiej Jezus należał nie do tych ludzi, gór i pól, ale do Ojca. I poprzez jedność z Ojcem kochał swoją ojczyznę najsukuteczniej, zbawczo.

I właśnie w tym napięciu dystansu i przyłgnięcia, których źródłem jest Bóg, sytuuje się to, co najcenniejsze dla zdrowia śląskiej tożsamości. Między innymi dlatego trzeba Śląsk ewangelizować – niczego bardziej ta ziemia nie potrzebuje.

Bo uratuje i rozwinie Śląsk i jego tożsamość jedynie miłość kształtowana wiarą. Nie mówię tego z wrogością dla moich agnostycznych i niewierzących ziomków: mówię to z miłością dla nich i dla mojej najdroższej ziemi. Szanuję ich i kocham właśnie tak: mówiąc im bez niechęci to, w co naprawdę wierzę, co myślę, w czym pokładam nadzieję – dla mnie i dla nich.

Punkt drugi.

**Lux.** Powiedzmy to jasno: prawdziwym światłem nie jest ani św. Jacek, ani długa lista znamienitych laureatów, ani tym bardziej ja. Mówiąc Ewangelią: „była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka” (J 1,9). Mówi Jezus: „przyszedłem na świat jako światłość” (J 12,45) i dlatego „jest wśród was światłość” (J 12,35), powiada. Podkreśla, ponad wszelką wątpliwość: „Ja jestem światłością świata” (J 8,12). To nikt inny jak właśnie On „na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię” (2 Tm 1,10). I dopiero teraz, dlatego, z tych powodów możemy zrozumieć, co znaczy, że my jesteśmy „światłem świata”, które ma jaśnieć przed ludźmi, by chwalili Ojca (J 5,14; por. 5,16).

I to właśnie jest moim, laureata, marzeniem: być odbitym światłem Jezusa, być księżycem Słońca-Chrystusa.

Punkt trzeci.

**Ksiądz Jerzy Szymik.** Dla jednych profesor, dla innych poeta, dla jeszcze innych publicysta. Chcę wyznać jednoznacznie: jestem księdzem. Rzymsko-katolickim. Jestem duszpasterzem jako teolog, poeta, dziennikarz. To moja najgłębsza tożsamość: ksiądz duszpasterz. Usłyszałem kiedyś głos Pana, który mnie zawołał i zapewnił: zbawię cię, a zrobię to na drodze twojej walki o zbawienie innych, moich dzieci. Więc utrzymywać świat w stanie wrażliwości na Boga i Jego sprawy to moje powołanie, zadanie, tożsamość.

A na koniec niepojęte, metafizyka. Bo niezwykle w ten wieczór jest także to, że odbieram tę wspaniałą nagrodę parę metrów od miejsca, w którym niespełna 45 lat temu leżałem twarzą do ziemi i szeptałem: „tak, Panie, idę za Tobą, idę”. Czy coś w tym rodzaju.

**Ks. Jerzy Szymik**



## Piosenka o końcu moich Katowic

Żegnajcie, Katowice.

Było dobre wszystko,  
o nic nie mam żalu.  
To, co miało się zdarzyć,  
tu się nie zdarzyło.  
Czego miało nie być,  
tu się właśnie stało.

Na przykład poranki,  
słoneczne i chłodne,  
tuż przed wykładami:  
szło się w dół, Wita Stwosza,  
złotym dywanem liści,  
w półcieniu platanów.

Hlond, wpatrzony w katedrę,  
temu błogosławił.  
Mówią, że skamieniał,  
kiedy w czas zarazy  
bezczeszczono plac  
przed świątynią Króla.

Śląsku mój, Górny Śląsku,  
ziemio jasnociemna,  
dumna i korna,  
ziemio moja rodzinna.  
Z ciebie mi boleść.  
I światło.

Żegnaj, Miasto.  
Długo się ciebie uczyłem.  
A teraz

hulajnoga śmiga Plebiscytową,  
Kabowerdyjczyk wiezie dietę pudełkową.  
Pędzi też na Bażantowo  
z postmikrobiotyczną wodą butelkową  
smukły sikh ze start-upu Glovo

lecz  
na 3 Maja bezdomni rozkładają kartony  
a nad Tysiącleciem czarnym stadem kołują  
gawrony

i  
pęka rym, łamie się twój rytm,  
samolot kreśli ósemki pod niebem Muchowca,  
na Mariackiej słysząc nocami muzykę,  
pustoszeją twoje kościoły

lecz  
dopóki wieczne w nich lampki płoną,  
dopóki trzmiel nawiedza różę,  
trwaj.

Innego końca nie będzie

ks. Jerzy Szymik  
wrzesień–październik 2023 r.